



Mały, biały domek...

Opowieść o wyjątkowo pechowym budowaniu w czasach, gdy fachowcy wyjechali do Anglii, a ceny poszybowały w górę. A jednak krzepi nasze serca niezłomna wola bohatera: „Wiem, że skończę ten nasz wymarzony dom, choćby niewiadomo co miało się jeszcze stać. Choćby na budowie pojawił się jeszcze legion partaczy. Poprawię po nich wszystko co będę mógł i dam wreszcie swojej rodzinie to, o czym wszyscy od dawna marzymy.”

czyli inwazja niszczycieli marzeń

Marek Żelkowski

– Początkowo wściekałem się, gdy kolejne ekipy zatrudnione na budowie marnowały czas, pieniądze i materiały. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego płacąc ciężkie pieniądze muszę znosić radosną twórczość najwykleszych w świecie partaczy. Czasami aż zatykało mnie ze złości, a ciśnienie rosło mi tak, że wołałem go nie mierzyć, żeby się nie przestraszyć – mówi spokojnym tonem Ryszard z Warszawy. Milknie na krótką chwilę, a potem dodaje: – Dopiero, gdy po kolejnej wizycie na budowie naszego domu, żona musiała zawieźć mnie do szpitala... Wtedy coś we mnie pękło. Przekroczona została jakaś granica. Od tam-

tego czasu nic, ani nikt nie jest już w stanie wyprowadzić mnie z równowagi. Śmiechem skwitowałem nawet faceta, który podjął się tynkowania naszego garażu, chociaż jak się później okazało, nigdy w życiu wcześniej tego nie robił.

Rodzina z kawalerki

Renata i Ryszard mieszkają z dwiema córkami w Warszawie na Bielanach. Kawalerka, którą zajmują nie ma nawet czterdziestu metrów. Wchodzący w jej skład pokoik pełni rolę gabinetu, małżeńskiej sypialni, a także salonu i przestrzeni dziecięcych zabaw. Bardzo trudno jest żyć w permanentnym tłoku, nawet jeśli tworzą go najbliżsi. Dla Ryszarda oraz jego żony od dawna było jasne, że bez znalezienia większego lokum z roku na rok będzie coraz gorzej. Jedynym ich problemem było tylko to, czy wybrać gotowe mieszkanie w Warszawie, czy też zdecydować się na budowę domu w okolicach miasta. Ostateczną decyzję podjął za nich rynek stołecznych nieruchomości. W pewnym momencie ceny mieszkań w blokach i apartamentowcach zaczęły bowiem rosnąć tak gwałtownie, że niebezpiecznie zbliżyły się do granic absurdu.

– Rozważaliśmy kupno mieszkania w okolicach Ursusa, ale jak przyjrzelśmy się dokładnie cenom, a potem przekalkulowaliśmy wszystkie za i przeciw... Doszliśmy do wniosku, że rozsądek przemawia za tym, aby zbudować dom. Ceny były porównywalne, a przecież nikogo nie trzeba przekonywać, że mieszkanie na wsi ma wiele cudownych stron. Jedną z nich jest bliski kontakt z przyrodą. W każdej chwili można wyjść do ogrodu, albo na spacer do lasu – wyjaśnia Ryszard, a następnie stwierdza: – Zdecydowaliśmy się więc na budowę domu i narzuciliśmy sobie tylko jedno ograniczenie – dom musiał stanąć na lewym brzegu Wisły. Docieranie do tej części miasta przez mosty to koszmar, który bardzo trudno jest opisać komuś, kto nigdy go nie przeżył. Oboje z żoną nie chcieliśmy marnować życia w korkach, dojeżdżając codziennie do pracy. Szukaliśmy odpowiedniej działki przez ponad dwa lata. Nie było łatwo! Jak już któraś nam się spodobała, to przeważnie była za droga. A kiedy i cena okazywała się przystępna, to wkrótce wychodziło na jaw, że teren ma tyłu właścicieli, iż załatwienie spraw formalnych może ciągnąć się przez najbliższe dziesięć lat. W końcu jednak udało się! Pewnego dnia żona pojechała obejrzeć działkę w gminie Czosnów. Od

razu jej się spodobała. Kiedy mnie tam zawiozła, także dałem się oczarować. Okolica była piękna i co ważne działka leżała nieco na uboczu. Dokładnie tak, jak to sobie wymarzyłem. Przecież gdybym chciał mieszkać w tłoku, to wybrałbym blok w mieście.

Było lato 2006 roku – czas załatwiania formalności związanych z kupnem ziemi i szukania banku, który udzieli kredytu na budowę domu. Jesienią wszystko było już pomyślnie załatwione. Okazało się jednak, że były to... miłe złego początki.

Budowlaniec i suporeks – towary deficytowe

– *Szczęśliwi są ci, którzy widzą jak ktoś im buduje dom i nie znają się na tym* – stwierdza ponurym tonem Ryszard. – *Niestety los sprawił, że miałem okazję pracować kiedyś na budowie. Mam też sporo wiedzy teoretycznej. Dlatego, kiedy patrzyłem jak kolejne ekipy bezlitośnie partolą nasz wymarzony dom, to najpierw chciało mi się płakać, a później już tylko śmiać.*

Jesienią 2006 roku Renata i Ryszard uzyskali kredyt, wybrali projekt, a także podjęli szereg decyzji dotyczących materiałów oraz technologii. Ostatnim etapem był wy-

Budowy nie można pozostawić w rękach budowlanców i przyjeżdżać tam od czasu do czasu. To najprostszy sposób, aby zapewnić sobie szybki zawał, albo wylew

bór ludzi, którzy od wiosny kolejnego roku mieli zacząć materializować ich marzenie o małym domku na wsi. Stan surowy otwarty miał być dziełem ekipy, która wybudowała dom znajomym Renaty i Ryszarda. Budowlancy byli solidni, szybcy oraz co niezwykle ważne, pracowali za rozsądną cenę.

– Siedząc przy wieczerzy wigilijnej święcie wierzyłem, że kolejne Święta Bożego Narodzenia spędzimy już we własnym domu – wspomina Ryszard. – A potem skończył się rok 2006 i mój optymizm został wystawiony na ciężką próbę. Mówiąc krótko – zaczęły się schody.

W lutym szef ekipy zwrócił Ryszardowi zaliczkę i poinformował, że jedzie ze swymi ludźmi na Zachód. Doszli do wniosku, że tam mogą zarobić więcej, szybciej oraz mniejszym nakładem sił. Ponieważ prace budowlane miały rozpocząć się w kwiet-

niu, czasu na znalezienie nowego, doświadczonego zespołu nie zostało zbyt wiele.

– Większość wykonawców była gotowa podjąć się pracy, ale... za dwa lata – wspomina Ryszard. – Poza tym po raz kolejny potwierdziło się, że w naszym kraju należy kupować nie wtedy, kiedy się potrzebuje, ale wtedy kiedy tylko dostrzeże się potrzeby towar.

Okazało się, że wizja Polski jako kraju w miarę stabilnych cen jest absolutną mrzonką. Za owo fałszywe oraz zdecydowanie zbyt optymistyczne wyobrażenie przyszło Renacie i Ryszardowi sporo zapłacić. W 2006 roku materiały budowlane były dostępne w bogatym wyborze oraz po rozsądnych cenach. Małżonkowie naiwnie sądzili, że to stan normalny, a co ważne trwały. Nie zanosilo się przecież na wojnę, ani na załamanie gospodarki. Uważali, że zamiast płacić za składowanie, kupią materiały wiosną, opracują harmonogram dostaw i jeszcze uzyskają rabat w hurtowni, z którą dokonają transakcji. Rzeczywistość wzięła jednak do ręki kij bejsbolowy i całkowicie zdemolowała te piękne plany. Kiedy Renata i Ryszard chcieli rozpocząć za-

kupy, to po pierwsze, nie bardzo było co kupować, bo place składowe w hurtowniach świeciły pustkami, a po drugie, ceny rosły w tempie wręcz sprinterskim.

– Suporeks kalkulowany był wstępnie na 4,60, a jego cena doszła do 14,00 złotych – stwierdza Ryszard. – Ale najgorsze było to, że mimo wyśrubowanej ceny... po prostu go nie było! Poczulem się jakby przeniesiono mnie w czasie o 20 lat wstecz. Miałem pieniądze i gotowy byłem je wydać, ale nie było na co! Zjeździłem chyba wszystkie hurtownie w promieniu kilkudziesięciu kilometrów od Warszawy. Terminy były... powiedzmy delikatnie, dosyć odległe. Jakimś cudem udało mi się jednak dostać bloczki w Nowym Dworze Mazowieckim. Ktoś zrezygnował z materiału i dzięki temu miałem wreszcie swój upragniony suporeks. Ale w dalszym ciągu nie miałem ekipy.

„Jakoś nie idzie!”

– Czasami zastanawiam się, czy to ja jestem taki pechowy, czy też nasza rzeczywistość w dalszym ciągu przypomina filmy Barei. Placąc za poszczególne etapy prac żywą gotówką, naprawdę nie stawiałem kolejnym wykonawcom jakichś wygórowanych wymagań. Moje oczekiwania były naprawdę bardzo umiarkowane. Nie miałem zamiaru czepiać się drobiazgów. Miało być według planu, w terminie, z zachowaniem norm i... wymiarów – mówi Ryszard ciężko wzdychając. – Tylko cztery firmy zdołały

albo wylew. Naiwnie wierzyłem, że skoro solidnie płacę, to mogę oczekiwać solidnej pracy. Błąd! Błąd! Błąd! Człowieku, jeżeli ty i twoja żona ciężko pracujecie, żeby zarobić na swój wymarzony dom... Jeżeli wzięcie półrocznego urlopu, aby dopilnować ekip nie wchodzi w grę... Odżalujcie pieniądze i wynajmijcie zaufanego człowieka znajdującego się na budowlance! Oddajcie mu nawet 3/4 swojej pensji. Niech siedzi na budowie i pilnuje kolejnych ekip. Summa summarum wyjdzie taniej niż poprawianie kolejnych niedoróbek. Dużo, dużo taniej!

aby cement, bloczki betonowe oraz wszelkie inne niezbędne produkty dostarczane były z wyprzedzeniem. Ponieważ przyjechał w roboczym ubraniu wyglądał jak murarz. Nic więc dziwnego, że nowo zatrudniony i podówczas jedyny pracujący na budowie murarz wziął go za kumpla z sąsiedniej budowy. Rozpoczął więc dialog, który w jakiejś absurdalnej komedii brzmiałby całkiem zabawnie:

– I jak, dobrze to wychodzi? – zapytał.

– Nie wiem. Chyba dobrze. Nie jestem murarzem – odpowiedział Ryszard.

Ile razy żona jechała na budowę, to ekipa zajmowała się... śpiewaniem, albo w ogóle jej nie było

wykonać prace tak, jak należy i w terminach. Pierwsza z nich montowała w naszym domu pompę ciepła, druga – system kanałów wentylacyjnych i rekuperator, trzecia – bramy garażowe, a czwarta – słupki ogrodzeniowe. Wszystko było zrobione solidnie i na czas. Proszę jednak zauważyć, że zanim założą się wentylację, albo zainstaluje system grzewczy, to najpierw trzeba mieć budynek, w którym owe urządzenia będą pracować. Dzisiaj wiem już jedno, że by powstał dom nie wystarczy gotówka, trzeba mieć jeszcze sporo cierpliwości oraz szczęścia. Tak po prostu jest i już! Ale nikt mnie nie przekona, że jest to zjawisko normalne!

Ryszard był i jest człowiekiem upartym. Po wielu próbach udało mu się w końcu wynająć firmę budowlaną, która zobowiązała się postawić mury domu w dwa miesiące... Dodatkowy miesiąc szef ekipy wytargował na ewentualne opóźnienia. Budowlańcy dziarsko wkroczyli na plac budowy na początku maja i... W tym miejscu chciałoby się napisać, że budowa ruszyła z kopyta, a pod koniec lipca mury domu wznosiły się ku niebu. Nic z tych rzeczy!

– Myślę, że nie będę już budował w swoim życiu żadnego domu. Zresztą zanim spłacę ten, który dostarczył mi tyle wrażeń, to raczej nie będę miał już siły na kolejną inwestycję – stwierdza Ryszard. – Jedno wiem jednak z całą pewnością i radzę zapamiętać moją radę wszystkim potencjalnym inwestorom. Budowy nie można pozostawić w rękach budowlańców i przyjeżdżać tam od czasu do czasu. To najprostszy sposób, aby zapewnić sobie szybki zawał,

Ekipa murująca ściany domu ze zdziwieniem odkryła, że klimat w Polsce jest straszliwie niekorzystny dla prac budowlanych. W letnie miesiące albo jest gorąco, albo pada i dla niektórych mistrzów kielni stanowiło to poważny problem. Deszcz nie nastrojał ich optymistycznie do pracy, więc nie pracowali. Upał także nie sprzyja wysiłkowi fizycznemu, więc ciepłe dni przeznaczali na utrwalanie opalenizny. Właściciel firmy, z którą Renata i Ryszard zawarli umowę zdawał sobie sprawę, że nie można w nieskończoność wmawiać inwestorowi, że robota „jakoś nie idzie!”. Wymieniał więc co jakiś czas ludzi, ale efekty owych rozszad były mizerne. Mury rosły wprawdzie, ale bardzo, bardzo powoli.

– Ile razy żona jechała na budowę, to ekipa zajmowała się... śpiewaniem, albo w ogóle jej nie było. A „zdrowie na budowie” było normą – wspomina Ryszard. – Przy całej wściekłości jaka mnie ogarniała starałem się mimo wszystko rozumieć właściciela firmy. On po prostu nie był w stanie zapanować nad swymi ludźmi. Grożenie, że wywali ich z pracy na zbity pysk, wzbudzało efekt odwrotny od zamierzonego, to znaczy śmiech. Jeżeli ktoś trzy dni murował, a następne trzy dni tankował... To był w sumie niezłym pracownikiem, bo w ogóle coś robił! Zwolnieni, ani przez jeden dzień nie pozostawali bezrobotnymi. Przeważnie już na drugi dzień po rozstaniu z pracodawcą, udawali, że pracują na jednej z sąsiednich budów.

Pewnego dnia Ryszard miał do wykonania jakieś drobne prace związane z zabezpieczeniem materiałów składowanych na placu budowy. Jako inwestor dbał bowiem,



▲ Dla ekipy murującej ściany wymiary zawarte w projekcie były zupełnie nieistotnym drobiazgiem, na który nie należy zwracać uwagi

– A myślisz, że ja uczyłem się na murarza? Jestem kierowcą. Pierwszy raz w życiu muruję.

Rozrywkowa ekipa zesza z budowy pod koniec września. Później musiała jednak wrócić na poprawki i ostatecznie wycofała się dopiero w październiku. Mury stosunkowo niewielkiego domu, liczącego wraz z poddaszem użytkowym około 150 m², pięły się więc w górę przez pół roku! Tymczasem zdaniem specjalistów wszystkie prace można było z powodzeniem zakończyć już po sześciu tygodniach i to trzymając się ściśle reżimu technologicznego oraz nie obrywając sobie ręk od nadmiernego wysiłku.

Styropianowe rusztowanie

– Ludzie pracujący przy budowie naszego domu byli niezwykle kreatywni. Ich inwen-

cja była wręcz zadziwiająca – stwierdza z tajemniczym uśmiechem Ryszard. – Kiedy zjawiałem się pewnego razu na budowie, po dłuższej nieobecności związanej ze służbowym wyjazdem, stwierdziłem ze zdziwieniem, że po budowie kręci się sporo ludzi, którzy w dodatku nie śpiewają, tylko pracują. Napawałem się przez chwilę tym rzadkim widokiem, a potem dotarło do mnie, iż nigdzie nie widzę rusztowań. Zaciekawiony obszedłem budynek i ciśnienie solidnie mi skoczyło. Niezwykle pomysłowi fachowcy od murarki wpadli na pomysł, że montowanie zwykłych rusztowań jest zbyt męczące dla ludzi z ich potencjałem, więc zamiast szarpać się ze składaniem tradycyjnej konstrukcji użyli... płyt styropianu przeznaczonego do ocieplenia budynku, które przechowywałem w garażu. To nie był taki sobie zwykły styropian! Zapłaciłem za ten materiał bajątkowe sumy i bardzo długo czekałem na realizację zamówienia. Ale kogo to



▲ Odchylenia poziomu podłogi wyrównane zostały styropianem, ale na budowie niemal nic nie dzieje się bezkarnie. Okazało się, że podłogi mają poziom niezgodny z planami

obchodziło?! Styropian leżał połamany, zabrudzony gliną, pozbijany przy użyciu desek w wysokie stopy... A fachowcy chląpali go bez litości zaprawą murarską. Takich przemyślnych rusztowań było na całej budowie kilkanaście. Styropianu miałem bowiem sporo – na całą elewację, więc panowie zamiast śpiewać mogli trochę poszaleć. Ciśnienie po raz kolejny podjechało mi w górę. Kiedy tłumiąc wściekłość kazałem jednemu z murarzy natychmiast zejść z zaimprowowanego rusztowania i wytłumaczyłem mu do czego służy styropian, to wprawdzie popatrzył na mnie jak na upierdliwego marudę, ale usłuchał. Co z tego, gdy poszedł pracować w inne miejsce i tam również wspinał się na podobną konstrukcję. Moje ciśnienie osiągnęło wówczas wyżyny i to właśnie wtedy wylądowałem w szpitalu.

Niespodzianki

– Bardzo mi zależało, żeby nasz dom był szczelny, ciepły... żeby podłogi były w nim równe. I to nie dlatego, że miałem takie widzimisię, ale dlatego, że w budynku miało być ułożone ogrzewanie podłogowe. Z tego powodu pewne normy muszą być zachowane. Nie zostały zachowane żadne! Nawet taka prosta rzecz jak zabezpieczenie fundamentów nie wyszła jak należy. Fundament zabezpieczony jest warstwą 15 cm specjalnego ocieplenia. Dopilnowałem jego ułożenia i wszystko było OK! Radosny i szczęśliwy pojechałem do domu. Byłem przekonany, że tak proste czynności jak ułożenie kolejnej warstwy w postaci folii kubełkowej, a następnie obsypanie wszystkiego warstwą keramzytu, nie sprawią ekipie budowlanców większego kłopotu. O jakże byłem naiwny! Moja wiara w ludzi została poważnie nadszarpnięta, kiedy podczas następnej wizyty spostrzegłem, że całość prac została



▲ Przekładana folia została w wielu miejscach porozrywana, keramzyt zabrudzono gliną... A gdybym tej ekipie nie pomógł, to nie wiem, czy w ogóle zdołaliby skończyć robotę – wspomina Ryszard

wprawdzie wykonana, ale... Ale wszystko trzeba było rozwalać i układać od początku, bo panowie najwyraźniej pierwszy raz w życiu widzieli folię kubełkową! Nic więc dziwnego, że „jakoś tak... założyła im się nie tą stroną” – wspomina Ryszard machając dłonią z rezygnacją, a potem dodaje: – Przekładana folia została w wielu miejscach porozrywana, keramzyt zabrudzono gliną... A gdybym tej ekipie nie pomógł, to nie wiem, czy w ogóle zdołaliby skończyć robotę.

Konieczność ułożenia ogrzewania podłogowego często narzucała kolejność prac. Zanim ułoży się warstwę ocieplenia na podłodze i zamontuje rurki grzejne, trzeba najpierw zadbać o wykonanie wszystkich instalacji biegnących w podłodze (np. hydraulicznych), położyć tynki, a przedtem wykonać jeszcze instalację elektryczną. Tę

ostatnią wykonywał kolega Ryszarda więc udało się całkiem nieźle, ale niejako przy okazji inwestor odkrył, że jego dom przypomina w niektórych miejscach... domek z kart! Uderzenie młotkiem w ścianę, aby przytwierdzić do niej trzymacze kabli, często kończyło się wypadaniem pustaków ze ścianek działowych. Brakowało w nich nie tylko kotew! Po dokładniejszym sprawdzeniu okazało się, że zaprawa murarska jest co najmniej podejrzana.

– Na tę budowę poszło tyle zaprawy, że chwilami miałem wrażenie, iż buduję jakiś



▲ Uderzenie młotkiem w ścianę często kończyło się wypadaniem pustaków. W ściankach działowych brakowało nie tylko kotew! Po dokładniejszym sprawdzeniu okazało się, że spajająca je zaprawa murarska jest co najmniej podejrzana

„Wilczy Szaniec”. Po odkryciu jakości tego czegoś, co wiąże pustaki, zacząłem się zastanawiać ile budów w okolicy zasililem – stwierdza Ryszard. – A co usłyszałem, gdy zadzwoniłem z pretensjami do wykonawcy? Otóż, dowiedziałem się, że nie powinienem walić młotkiem w ściany. Czy to nie brzmi jak fragment dialogu, z kultowego już dzisiaj serialu „Alternatywy 4”?

Ekipie montującej rury wodociągowe i kanalizacyjne także nie poszło najlepiej. Dość powiedzieć, że gdyby inwestor miał dostosować się do pierwotnych „niezwykle nowatorskich” rozwiązań hydraulicznych, to część rur w łazience wystawałaby ponad powierzchnię terakoty (pod którą miały być ukryte). To wprawdzie nie jedyne osiągnięcia owej ekipy, ale ponieważ jej członkowie jako jedyni poczuli się do wykonania poprawek, więc litościwie prze-

milczmy drastyczne szczegóły niecodziennych koncepcji hydraulicznych. Warto jednak wspomnieć, że wykonanie odpowiednio nachylonego spadu rur odpływowych na przestrzeni 4 metrów okazało się niewykonalne tradycyjnymi metodami. Sięgnięto więc po rozwiązanie niecodzienne i co tu wiele mówić, ryzykowne jeśli chodzi o eksploatację.

Tynk á la Małysz

Do wykonania tynków Renata i Ryszard, zniechęceni do firm mazowieckich, postanowili zatrudnić ekipę z głębi Polski. Kolega ze studiów, który mieszka na południu Polski znalazł im ekipę tynkarzy. Właściciel firmy, okazał się człowiekiem energicznym i bardzo zdecydowanym. Ryszard usłyszał od niego: *Proszę załatwić materiały. Przesyłam ludzi. Na wszystko mają 6 dni, bo mam napięte terminy i inne budowy.*

Odżalujcie pieniądze i wynajmijcie zaufanego człowieka znającego się na budowlance! Oddajcie mu nawet 3/4 swojej pensji. Niech siedzi na budowie i pilnuje kolejnych ekip

– *Myślałem, że śnię. Co za człowiek? – pomyślałem. Spieszy mu się. Super! Zapytałem jeszcze tylko, czy będzie równo i dokładnie... A on odpowiedział mi, że skoro Małysz nie narzeka, to i ja powinienem być zadowolony – wspomina Ryszard. – Świetny chwyt marketingowy, ale dzisiaj nie jestem już przekonany, że prawdziwy. Pano wie tynkarze dostali materiał, dostali ogrzewaną przyczepę kempingową i przystąpili do roboty. Początki były obiecujące. Nauuczony złymi doświadczeniami sprawdzałem ich częściej niż trzeba. Im częściej tam bywałem tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że wybór ekipy był słuszny. Przez pierwsze 3 dni faceci tyrali jak szaleni. W sobotę wieczór zadzwonili, że ponieważ w niedzielę nie pracują, więc przydałaby się im jakaś zaliczka. Ani przez chwilę nie miałem wątpliwości, że pieniądze się im należą. Pojechałem więc na budowę i wręczyłem zaliczkę. I potem się zaczęło! Poniedziałek – nie wyszli z przyczepy. Wtorek – nie wyszli z przyczepy. Środa – nie wyszli z przyczepy. Cóż było robić? W środę popołudniu zadzwoniłem do ich szefa i powiedziałem mu, że jego ludzie raczej nie*

zdążą na kolejne zaplanowane przez niego budowy, bo od trzech dni nie udało mi się ich zobaczyć, a robota stoi. Początkowo nie uwierzył, ale w końcu oświadczył, że w nocy przyjedzie do Warszawy. Podało mi się to, iż jest gotowy pokonać kilkaset kilometrów, by zdyscyplinować swoich pracowników. W dodatku okazał się słowny. Zjawił się w nocy! Pojechał na budowę i jak wszedł do nich do przyczepy, to... wyszedł po tygodniu! Gdyby to chociaż oznaczało, że powróci dawny rytm pracy. O nie! Szef pojechał, a na budowie każdy dzień pracy przeplatał się z dwoma dniami zamkniętej przyczepy. Zamkniętej dla mnie. Sąsiedzi powiedzieli mi, że gdy tylko mój samochód zniknął za zakrętem, to któryś z tynkarzy pomykał drobnym truchtem po kolejną flaszkę. I w ten sposób z 6 dni zrobiły się 4 tygodnie. Naprawdę niezły wynik!

Po doświadczeniach szpitalnych Ryszard obiecał sobie, że nie będzie robił proble-

mów z rzeczy drobnych. Postanowił jednak sprawdzić jakość wykonanych prac tynkarskich w miejscach takich jak kuchnia (pod przyszłymi szafkami kuchennymi) i salon (w miejscu, gdzie miał stanąć kominek). Kiedy ekipa zobaczyła, że inwestor wchodzi do domu z przymiarem, to za jego plecami rozległo się rozpaczliwe:

– *To ja to wszystko p... lę! Nie chcę żadnych pieniędzy i wyjeżdżam!*

A potem Ryszard dowiedział się wielu ciekawych rzeczy. Po pierwsze, że nie ma prawa nic sprawdzać i mierzyć, bo to uwłacza godności tynkarzy. Po drugie, iż ściany były nierówne więc nic nie dało się zrobić.

– *Moim zdaniem, to właśnie tynkiem, można zatuszować niektóre niedociągnięcia murarzy, ale mniejsza o to. Przymiar miał około metra i dzięki niemu dowiedziałem się, że na tak niewielkim odcinku falowanie tynku może sięgnąć nawet 5 centymetrów! Kątów prostych w rogach pomieszczeń też nie udało się ekipie osiągnąć. Kiedy zaproponowałem poprawki usłyszałem pewien tekst, który autentycznie mnie rozczulił. Rozczulił do tego stopnia, że zapła-*

cilem tym biedakom całą sumę i pomachałem im jeszcze na pożegnanie. Oni naprawdę nie zdawali sobie sprawy, że są śmieszni. Byli przekonani, iż wykonali kawał świetnej roboty. Usłyszałem: „Gdybym ja w Wiśle wykonał tynki tak, jak u pana, to byłby to najlepiej otynkowany dom w tej miejscowości”.

Wniosek jest jeden – albo należy serdecznie współczuć naszemu mistrzowi skoków narciarskich, albo też całą historijkę o tynkach w jego domu włożyć na półkę z napisem bajki lub literatura absurdu.

Niezwykłe odkrycia

Przed ułożeniem rurek ogrzewania podłogowego, trzeba ułożyć na podłodze warstwę styropianu. Przygotowując się do tej operacji Ryszard zaczął mierzyć pomieszczenia i wówczas przekonał się, że na poddaszu różnica w poziomach podłogi sięga 11 cm. Równie ekscytujące okazały się pomiary na parterze. Tam odchylenie sięgało aż 12 cm. Ułożenie odpowiedniej warstwy styropianu wydawało się niemożliwe. Dużo pracy, czasu i wysiłku kosztowało inwestora doprowadzenie owych odchyłeń do takiej wartości, że można było zaryzykować układanie materiału ociepleniowego i rurek ogrzewania. Skuwanie i cięcie twar-

„ Na tę budowę poszło tyle zaprawy, że chwilami miałem wrażenie, iż buduję jakiegoś „wilczy szaniec”. Po odkryciu jakości tego czegoś, co wiąże pustaki, zacząłem się zastanawiać ile budów w okolicy zasilę”

dego betonu przywiezionego na budowę w „gruszcze” stało się doświadczeniem, które Ryszard zapamięta na długo. Udało się, ale montaż podłogówki opóźnił się o ponad miesiąc. Czego nie dało się wyeliminować, wyrównane zostało styropianem, ale nic nie dzieje się bezkarnie. Po ułożeniu ogrzewania oraz wylaniu jastrychu Renata i Ryszard dokonali kilku nowych odkryć. Okazało się mianowicie, że podłogi mają poziom niezgodny z planami. Skutkiem tego trzeba będzie podkuwać nadproża na poddaszu oraz domurowywać je na parterze, aby w otworach drzwiowych zmieściły się skrzydła.

Niezwykłe odkrycia dotyczyły również elektryczności.

– Kiedy okazało się, że próby włączenia prądu w domu skutkują za każdym razem wywaleniem bezpieczników, to nie ukrywam, że nufukałem na swego kolegę. Bardzo szybko okazało się jednak, że absolutnie niesłusznie. To była po prostu kolejna pamiątka po mistrzach fachu tynkarskiego – wspomina Ryszard. – Panowie zatynkowali sporo puszek z przewodami oraz z wprowadzeniami do czujek alarmowych. Dokładnie je zatynkowali i dobrze wygladzili. Gdybym nie miał zdjęć, które zrobiłem po ułożeniu instalacji, to nie wiedziałbym, gdzie szukać.

Investor niezłomny

– Dopelnieniem masakry jaką okazała się nasza budowa była ostatnia Wigilia. To, że miałem nadzieję spędzić ją w nowym domu... Cóż, już dawno pogodziłem się z tym, że się nie uda. Co do następnych Świąt jestem ostrożnym optymistą. Niestety Wigilia okazała się też doskonałym czasem dla złodziei – mówi Ryszard.

Ekipa wylewająca posadzkę miała skończyć pracę 24 grudnia około 15⁰⁰. Ponieważ w czasie prac trzeba było opróżnić

dom, na podwórku leżały zabezpieczone folią materiały oraz wypożyczone urządzenia, między innymi nagrzewnice. Świadomy tego, że wszystkie te przedmioty mogą stanowić łakomy kąsek dla złodziei Ryszard umówił się z ekipą, że pojawi się na budowie pod koniec ich pracy, aby popilnować domu. Ponieważ czas był świąteczny, a panom śpieszyło się do rodzin, postanowili zarwać nockę i pracę skończyli już o 9⁰⁰ rano.

– Z powodu obowiązków służbowych nie mogłem pojawić się tak wcześnie. A kiedy dotarłem na budowę popołudniu, to dom i podwórko były już wyczyszczone ze wszystkich cennych przedmiotów. W ten sposób ktoś zaradny i przedsiębiorczy uczynił mnie biedniejszym o niezłą sumkę. W każdym razie przyzwoity samochód można byłoby za to kupić. Aby to wszystko wynieść, musiała przyjechać spora grupa i to ciężarowym samochodem! – stwierdza Ryszard. – Paradoxem było jednak to, że zareagowałem na całą sytuację niezwykle spokojnie. Tak spokojnie, że aż żona zaczęła się o mnie martwić. Niepotrzebnie. To nie był spokój wymuszony, sztuczny... Przeciwnie. Tak jak mówiłem istnieje jakaś granica niepowodzeń, po przekroczeniu której

człowiek reaguje inaczej niż można byłoby się spodziewać. Wiem, że skończę ten nasz wymarzony dom, choćby niewiadomo co miało się jeszcze stać. Choćby na budowie pojawił się jeszcze legion partaczy. Poprawię po nich wszystko, co będę mógł i dam wreszcie swojej rodzinie, to o czym wszyscy od dawna marzymy. Zrobię to, nawet wówczas, gdy jeszcze kilka banków powie mi, że nie dostanę preferencyjnego kredytu na pompę ciepła, bo jak ją montuję, to znaczy, że mnie „stać na takie fanaberie”. A kredyt to mogę dostać na przykład na nowoczesny kocioł węglowy. To echa autentycznych rozmów w bankach i instytucjach zajmujących się ekologią. Dawniej wściekałbym się w zętknięciu z tak ewidentną głupotą. Robię przecież coś ekologicznego, a wmawia mi się, że to moje fanaberie. Trudno, pompę i tak zamontowałem, bo uważam, że myśleć ekologicznie warto bez względu na idiotyczne przepisy. Zastanawiam się tylko, czy naprawdę ludzie, którzy budują domy muszą przechodzić przez to pasmo upokorzeń i bezdusznego, pazerne partactwa. W ten sposób niszczone są przecież marzenia wielu porządnym ludzi, których jedyna „wina” polega na tym, że pomyśleli o „małym, białym domku.” ■

Prenumerata e-wydania

BD możesz czytać na monitorze swego komputera w postaci identycznej z wydaniem papierowym!

A ponadto e-wydanie ma swoje bezcenne zalety:

- **wbudowane linki**
klikasz i jesteś na odpowiedniej stronie WWW
- **hipertekstowy spis treści i wyszukiwarka**
od razu znajdziesz to, czego szukasz
- **wygodne archiwum**
czyli poprzednie wydania pod ręką
- **multimedia**
animacje, dźwięk, wideo



Prenumerata e-wydania jest bezpłatna
– zamów na stronie www.budujemydom.pl/eprenumerata